

# Emil Stanisław Rappaport

---

## Moje czasy adwokackie (1906-1917) : (fragmenty wspomnień) : I. Warszawskie Koło Obrońców Politycznych (1905-1910)

---

Palestra 2/2(6), 12-22

---

1958

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

EMIL STANISŁAW RAPPAPORT

---

## Moje czasy adwokackie (1906–1917)

(Fragmenty wspomnień)

### I. Warszawskie Koło obrońców Politycznych (1905–1910)

#### A. Uwagi wstępne

1. Obszerna „Kronika pamiętnikowa“ dziejów prawnictwa polskiego w b. Królestwie Kongresowym — od powstania styczniewego 1863 (ściślej: od reformy sądowej 1876 roku) do wznowienia polskiego sądownictwa państwowego w 1917 roku — nie istnieje. Pisałem ją w ciągu dwóch lat od chwili opuszczenia więzień hitlerowskich Pawiaka i Mokotowa do końca owego *Octobra* 1943 roku, gdy klęska ostateczna szaleństwa wielkoniemieckiego stawała się coraz wyraźniejsza, a nadzieja bliskiego końca orgii okupacyjnych krzepiła serca i zszarpane potwornościami nerwy. Oparłem swą kronikę na dokumentach archiwalnych zbieranych przeze mnie w b. „Stalej Delegacji Zrzeszeń i Instytucji Prawniczych“ w okresie międzywojennym, na nielicznych rzadkich monografiach pamiętnikowych (mecenasów Kraushara, Patka i innych) oraz na własnych wspomnieniach od 1897 r., kiedy rozpocząłem studia prawnicze w Warszawie, uzupełnione następnie za granicą.

Pracę tę, pisaną podczas okupacji w tak trudnych i wyjątkowych warunkach „na uboczu“ Starego Miasta, doprowadziłem do zamierzonego końca I tomu; uratowałem przy tym szereg cennych dokumentów przy pomocy sekretariatu i woźnych Sądu Najwyższego w gmachach Ministerstwa Sprawiedliwości i Pałacu Rzplitej (Kraasińskich). Większość rękopisu i trzy egzemplarze maszynopisu, zabezpieczone zdawało się należycie, zginęły pod gruzami Warszawy wraz z resztkami mej biblioteki i archiwum w pamiętnych dniach sierpnia — września 1944 r. Część tylko rękopisu odnalazła

się po wojnie w jednej z willi mało zniszczonych i już odbudowanych na Żoliborzu, ale część ta nie dotyczy bezpośrednio niniejszego fragmentu mych wspomnień.

Całości tej kroniki odtwarzać ponownie nie mam zamiaru z różnych względów, ale pragnąłbym zachować z niej kilka ustępów, które szczególnie zainteresować powinny prawnictwo powojennej Polski Ludowej. Do takich epizodów zaliczyć należy niewątpliwie piękną kartę z dziejów adwokatury warszawskiej w latach półkonstytucyjnego przełomu Rosji carskiej (rok 1905 i nast.), o czym mowa będzie niżej.

## **B. Reduta obrończa przy ul. Królewskiej**

2. Sam pozostałem dziś przy życiu spośród kilkunastu kolegów, młodych podówczas i rozpoczynających dopiero karierę zawodową obrońców karnych, którzy pod wodzą starszego od nich o lat dziesiątek mecenasa Stanisława Patka utworzyli w latach 1905/6 Koło Obrońców Politycznych. Ówczesny Sąd Wojskowy w Cytadeli Warszawskiej uznał powyższą organizację polską za ośrodek ułatwiający mu wyznaczanie obrońców na rozprawy sądowe w rozpoczynających się podówczas licznych procesach rewolucjonistów: rzeszki „proletariaczyków“, socjaldemokratów, głównie zaś socjalistycznych niepodległościowców polskich, członków czynnie stwarzającej precedensy ruchu oporu przeciw carskiej Rosji — PPS, Polskiej Partii Socjalistycznej.

Przeżywałem wówczas, już w pełni sił męskich, a w okresie pierwocin ustalonej pracy prawniczej, ów pierwszy z trzech przełomów politycznych na ziemiach polskich, z których każdy miał swe oblicze specyficzne i każdy kolejno potęgował swój wpływ i znaczenie. Pierwszy z lat 1905—06 na obszarze środkowych ziem b. Kongresówki rozpraszał beznadziejność polityczną ostatniej ćwierci XIX stulecia. Drugi z lat 1917—18 tworzył podłoże państwowości polskiej trójdzielnicowej, odrodzenia Rzeczypospolitej. Trzeci wreszcie z lat 1944—45 realizował w zimie życia ideały postępowe mej młodości — Rzeczpospolitą Ludową, syntezę wszystkich żywotnych sił Polski w służbie jej ugruntowanej wolności, kultury i dobrobytu. Były to przyływy zmian po odpływach trzech wojen, po części lub całkowicie światowych: rosyjsko-japońskiej rozpoczętej w 1904 r., I wojny światowej rozpoczętej w 1914 r. i II wojny na obu półkulach rozpoczętej w 1939 r.

Wbrew istniejącym w wielu środowiskach inteligencji polskiej pozornie trafnym przekonaniom, że wszystkie te trzy przełomy różnią się zasadniczo atmosferą aspiracji i klimatem politycznym chwili, twierdzę stanowczo, że p u n k t w y j ś c i a każdego z nich był jeśli nie identyczny, to co naj-

mniej głęboko uczuciowo bliski i przeniknięty wiarą, iż Polska wróci i będzie kiedyś wolna. W roku 1905 i latach następnych zachwiała się potęga b. Rosji carskiej, w roku 1917 uległa ona potężnym wstrząsom, a w latach 1943—45 odrodziła się potęga militarna wschodniego sąsiada, ale już jako demokratycznego przyjaciela Polski i sojusznika w walce z wspólnym wrogiem, hitlerowską III Rzeszą Niemiecką. Choć w 1905 r. legalne stronnictwa polskie mówiły jawnie o „autonomii“, w głębi duszy jednak nie przestały myśleć o niepodległości. Ówczesna zaś Polska podziemna i ówczesny ruch oporu wypisały niepodległość na swych sztandarach czynem manifestacyjnym, związanym z niebezpieczeństwem ścigania, uwięzienia i utraty życia na stokach Cytadeli Warszawskiej.

Nielegalnych podsądnych polskich, częstokroć w kajdanach i otoczonych żandarmami, i legalnych obrońców polskich, siedzących w urzędowych frakach z odznaką „adwokata przysięgłego“ lub „pomocnika“ (aplikanta) przed swymi klientami z delegacji „Koła Obrońców Politycznych“ — łączyła pomimo wielu odmiennych celów i sposobów działania jedna myśl o Tej, co nie zginęła, i wiara, że odrodzi się Ona, zmartwychwstanie — na zawsze.

Podsądni polscy i ich obrońcy tworzyli psychicznie całość. Obcy sąd wojskowy — począwszy od przewodniczącego generała, a skończywszy na kapitanie lub poruczniku — to była również charakterystyczna całość „lokalna“ w tej dziwnej sali balowej oficerskiego klubu Cytadeli, w której do rana odbywały się skoczne zabawy, a od godziny 9 zasiadał, niekiedy aż do wieczora, sąd nad polskimi rewolucjonistami, sprawujący swe funkcje pod czujnym okiem żandarmów, śledzących bacznie zarówno podsądnych, jak i ich obrońców (sala ta zachowała się do dnia dzisiejszego).

Spędzaliśmy podówczas jako członkowie „Koła“ całe dnie, niekiedy nawet szereg dni, w groźnych murach Cytadeli. Nie myśleliśmy, nie mieliśmy nawet czasu myśleć o płatnej „prywatnej“ praktyce. To był niezbędny dla życia zawodowego wyjątek, regułą zaś stanowiło „Koło“ i jego delegacja — do Cytadeli.

3. „Koło“ miało bardzo sprawnego organizatora i kierownika fachowego w osobie jego twórcy Stanisława Patka. Miało również i niezwykle kierowniczkę administracyjną w osobie niespożytej siły i poświęcenia działaczki — Stefanii Sempołowskiej.

Patek i Sempołowska stanowili podówczas niezwykle parę ideowych opiekunów tych, co życie swe w trudzie rewolucyjnym dla Polski poświęcili. Opieka ta wyrażała się w sposób wielostronny: obrona podsądnych, troska o ich rodziny, pomoc materialna, ułatwianie celowych kontaktów. Szereg lat trwała ta niezwykle współpraca. Potem życie przyszłego Patka

„dyplomaty“ i „senatora“ ich rozdzieliło, ale nie zmieniło więzów przyjaźni. Zginęli niemal razem: ona ciężko chora w ostatnim okresie okupacji, on zabity bombą, która w dniu 22 sierpnia 1944 r. wpadła do mieszkania parterowego w domu Patka przy ul. Długiej nr 5. W przeddzień przebiegłem jeszcze ul. Długą, aby go zobaczyć. Sparaliżowany siedział na fotelu tak, jak go przeniesiono ze zburzonej Kanonii. „Nigdy nie trzeba tracić nadziei“ — to ostatnie słowa, które wówczas od niego usłyszałem.

Reduta Obrończa Patka i Sempołowskiej w pałacyku nr 25 przy ul. Królewskiej, w którym mieszkał podówczas i miał kancelarię głośny obrońca, dziwny miała charakter. Od rana do wieczora interesanci w mieszkaniu; w kancelarii od frontu rezydował sam mecenas i trójosobowy sztab jego najbliższych pracowników (Berenson, Rundo i Śmiarowski); w lokalu, do którego się szło przez schody kuchenne, przebywała „panna Stefania“ i szereg osób, z jej przyzwolenia przechodzących dopiero do sezamu obrończego w mieszkaniu frontowym. Głośny to był wówczas adres na całą Kongresówkę. Znała go dobrze i matka Stefana Okrzei i żona Grzegorza Montwiłła-Mireckiego i rodziny tylu innych sądzonych niepodległościowców polskich, których obronić się przeważnie nie udawało, ale którym Stanisław Patek i Stefania Sempołowska służyli do końca radą, opieką, spełnianiem ich poleceń.

To były głośne nazwiska skazanych przywódców, ze czią wspomniane do dzisiaj przez tych duchowych ich następców, którym los pozwolił kierować obecnie nawą państwową Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej. Ale były sądzone i szare płotki, szeregi bezimiennych dla potomności pepesowców, przeważnie młodych chłopców, których od stryczka udawało się niekiedy uratować bądź samemu mecenasowi Patkowi, bądź komuś z nas, jego ówczesnych w „reducie obrończej“ podkomendnych. Te szare, pozbawione sensacji sprawy, o których (najczęściej tragicznym) przebiegu ukazywały się w pismach zaledwie kilkuwierszowe wzmianki, to był powszedni chleb obrończy członków „Koła Obrońców Politycznych“, nie wybierających sobie spraw „efektownych“. Nie mieli na to ani chęci, ani czasu, ani nawet możliwości. Gdyż była to praca nerwowa i szybka, nie pozostawiająca czasu do namysłu, „terminowa“ w ścisłym tego słowa znaczeniu. Zawiadomienia o sprawie na krótko przed terminem rozprawy, porozumienie się z podsądnym krótkie i kłopotliwe. Po rozprawie tylko dwadzieścia cztery godziny na podanie o łaskę i ... znów nowy podsądnym.

W ten sposób kształtowało się życie tych kilkunastu młodych obrońców karnych Warszawy w roku 1906 i latach następnych aż do pamiętnego roku 1910: skreślenia mecenasu Stanisława Patka z listy „adwokatów przysięgłych“.

### C. Kierownik „Koła“ i jego członkowie

4. Zespół tych kilkunastu młodych ludzi, tak sprawnie funkcjonujący fachowo, dla psychologa mógł stanowić nieocenione podłoże obserwacyjne dla swej odmienności typów, usposobień, poglądów społecznych i politycznych, szczególnych zainteresowań. Wszyscy członkowie „Koła“ z jego kierownikiem na czele odegrali w późniejszym życiu publicznym Warszawy i b. Kongresówki, a następnie odrodzonej Rzeczypospolitej rolę wybitną. Niektórzy z nich stanęli u szczytu kariery, nie tylko zawodowej, ale i kierowniczo-państwowej. Część zmarła stosunkowo młodo, w pełni sił twórczych, część dotrwała aż do tragicznych chwil zburzenia Warszawy przez hitlerowców. Ja wytrzymałem i to dantejskie przeżycie. Historia losów osobistych członków „Koła“ to jakby część życia prawniczej Warszawy przed- i międzywojennej, warta więc jest w najzwięźlejszym ujęciu zachowania jej w pamięci choćby w postaci najbardziej charakterystycznych fragmentów.

5. A więc przede wszystkim — sam kierownik Stanisław Patek. Był synem obywatela ziemskiego. Już w chwili kończenia gimnazjum zasłużył sobie na złą notę z „prawomyślności“, nie mógł więc liczyć na ukończenie Uniwersytetu Warszawskiego i dlatego pojechał na studia prawnicze do Petersburga. Te lata uniwersyteckie w ówczesnej stolicy imperium rosyjskiego dały w rezultacie: znakomitą znajomość języka rosyjskiego i zdrowe rozróżnienie rządu carskiego od narodu rosyjskiego, do którego czuł Patek mickiewiczowską sympatię przez całe życie... Powróciwszy do Warszawy dla odbywania aplikacji adwokackiej, bynajmniej nie wybrał sobie początkowo specjalności karnej. Karnym obrońcą uczynił go właściwie dopiero przewrót półkonstytucyjny Rosji w 1905 r. i nowa sytuacja polityczna, w której pierwszy raz po cierpieniach poprzedniego powstańczego pokolenia tak licznym ideowcom polskim, tym razem bojownikom socjalistycznym groziło niebezpieczeństwo utraty życia w walce z carskimi siepaczami. Patek nie związał się z żadną z ówczesnych głośnych kancelarii obrońców karnych: Adolfa Peplowskiego, Juliana Krzyckiego, Henryka Ettingera czy Leona Papieskigo. Poszedł własną drogą, otoczył się grupą młodzieży i założył ową „reduę“ obrończą przy ul. Królewskiej, która w krótkim czasie zmonopolizowała niemal ówczesne sprawy polityczne zarówno podsądnych indywidualnych, jak i całych grup sądzonych rewolucjonistów. Patek interweniuje w sprawie zamachów na władze, broni Okrzei, Montwiłła-Mireckiego i wielu innych, kieruje obroną zbiorową „Koła“ w olbrzymiej sprawie „67“, dwoi się i troi, aby wszystkiemu podoleć, wreszcie pochłonięty zostaje tą pracą obrończo-polityczną niemal całkowicie, zwłaszcza w latach 1906—1909.

Stosunek władz carskich do tego z własnej woli ambasadora rewolucjonistów polskich był bardzo specyficzny; z jednej strony uznano, że ktoś musi wziąć na siebie ciężar starań w tych sprawach ze strony polskich sfer prawniczych, z drugiej zaś narastał materiał podejrzliwości i wyrafinowanej kontroli, który znalazł swój wyraz w represjach w 1910 r., o czym będzie mowa niżej. Stosunek późniejszy żandarmerii do głośnego obrońcy charakteryzuje epizod, który mecenas Patek umieścił w swych drukowanych na prawach rękopisu wspomnieniach (wszystko spaliło się wraz z cennymi jego zbiorami na Kanonii). Gdy aresztowany i osadzony w tej samej Cytadeli, w której tyle razy był jak obrońca, komunikował swe personalia oficerowi żandarmerii, wskazał dzień 1 maja 1866 roku jako datę urodzenia. „Tego i należało oczekiwać“ — oświadcza żandarm. „Czego“? — zapytuje zdziwiony Patek. „Tego — powtarza protokolujący — że pan urodził się w rewolucyjny dzień 1 maja“.

6. W całości „Koła Obrońców Politycznych“ należy przede wszystkim wyodrębnić młodych podówczas bezpośrednich pomocników mec. Patka, jego właściwą kancelarię w osobach: Leona Berensona, Stanisława Rundy i Eugeniusza Śmiarowskiego.

Życie obrończe Rundy aż do tragicznego finału w 1943 r. nie upłynęło w takiej aureoli rozgłosu, na który w pełni zasługiwał swą wiedzą, sumiennością i przywiązaniem do zawodu obrońcy karnego. Natomiast nazwiska Berensona i Śmiarowskiego — to niemal symbole późniejszej upartej walki obrończej z narastającą faszyzacją życia publicznego w Polsce międzywojennej. Berenson, aż do końca życia (w czeluściach getta hitlerowskiego) adwokat, tylko przez czas krótki brał udział w pracach b. Departamentu Sprawiedliwości Tymczasowej Rady Stanu z 1917 r. i również na krótko spróbował kariery dyplomatycznej (radca ambasady R.P. w Waszyngtonie). Natomiast Śmiarowski był długoletnim posłem na Sejm, a przedtem przez czas krótki wiceministrem sprawiedliwości w okresie końcowym b. Rady Regencyjnej Królestwa Polskiego.

I rzecz charakterystyczna: ani „dyplomata“ Berenson, ani „poseł“ Śmiarowski nie wyróżniali się jakąś szczególną zdolnością na placówce i na trybunie parlamentarnej. To byli adwokaci — obrońcy karni z temperamentu, zamiłowania i wyjątkowych zdolności krasomówczych o specyficznie sądowym podłożu i atmosferze.

7. Na odmiennym krańcu postawić należy w „Kole“ trójkę wybitnych kolegów, którzy bodaj najluźniej byli z nim związani. Nie uchylali się od obron w Cytadeli, ale do właściwej ekipy mec. Patka się nie zaliczali. Wacław Makowski, późniejszy wielokrotny Minister Sprawiedliwości, profesor Uniwersytetu Warszawskiego i Marszałek ostatniego Sejmu Rzeczy-

pospolitej międzywojennej, zaczął swą aplikację sądową u świetnego cywilisty mec. J. J. Litauera, a następnie z żadną kancelarią karną wiązać się nie chciał. Jerzy Skokowski, późniejszy prokurator sądów wszystkich instancji aż do Sądu Najwyższego włącznie, szczególnie interesował się zagadnieniami penitencjarnymi i stał się wkrótce filarem Towarzystwa Opieki nad Więźniami (Patronatu). Wreszcie trzeci kolega, Bronisław Sobolewski, późniejszy Minister Sprawiedliwości, Prezes Sądu Apelacyjnego i Prokurator Sądu Najwyższego, był podówczas jednym z najbliższych współpracowników mec. Henryka Ettingera (ojca) i występował równocześnie i w Cytadeli, i w licznych sprawach przed sądami powszechnymi. Prof. Wacław Makowski umarł w 1942 r. na emigracji, prok. Skokowski i min. Sobolewski znacznie wcześniej w okresie międzywojennym.

8. Wreszcie do trzeciej grupy bliżej związanych z mec. Patkiem członków „Koła“ należeli: Wacław Brokman, Stanisław Popowski, Kazimierz Sterling i ja. Z tej grupy najbliższym politycznie bronionych socjalistów polskich był Kazimierz Sterling, w latach 1917—18 sędzia pierwszego składu wydziału karnego w Sądzie Apelacyjnym, a następnie znów wybitny adwokat aż do śmierci w okresie międzywojennym. Sterlinga, Berensona i samego Patka żandarmeria rosyjska uważała za krypto-pepesowców, ale na razie ich działalności obrończej nie przeszkadzała. Wacław Brokman, mój kolega uniwersytecki w Warszawie (1897—1901), wyrobił sobie później opinię znakomitego obrońcy, podówczas zaś poświęcał obronom „Koła“ w Cytadeli wiele czasu i trudu. Stanisław Popowski, późniejszy komendant główny Straży Obywatelskiej w latach 1915—16 i Prokurator Sądu Najwyższego, należał podówczas — tak jak i kolega Sobolewski — do bliskich pomocników mec. Ettingera. Nie przeszkadzało mu to jednak niemal współkierować sprawami „Koła“ przez pilnowanie wokand w Cytadeli i zapewnianie obrońców podsądnym. Politycznie Popowski był mi w „Kole“ najbliższy, jako jeden wraz ze mną z założycieli Polskiej Partii Postępowej (1906 i nast.), duchowej poprzedniczki wraz z „Postępową Demokracją“ dzisiejszego, choć organizacyjnie zgoła odmiennego, Stronnictwa Demokratycznego.

Oto skład, zdaje się, że kompletny, „Koła“. Jeżeli kogo opuściłem, to proszę o wybaczenie. Oprócz mej pamięci nie mam żadnych materiałów do dyspozycji. Koledzy Rudnicki i Jarosz w swych cennych wspomnieniach popełnili jednak błędy, które sprostować należało.

Już same suche, lecz konieczne wyliczenie wskazuje, jak w gruncie rzeczy niejednolite pod względem osobowym było to „Koło“, czyniące na zewnątrz słusznie wrażenie szczególnej dyscypliny, karność koleżeńską; i lojalnego współdziałania. Był to zespół wybitnych młodych indywidual-



ności, które potrafiły jednak zestroić się harmonijnie w imię górujących potrzeb solidarnej akcji obrończej i wytworzyć wokół siebie atmosferę o wysokim poziomie moralnym i zawodowym.

### D. X Pawilon

9. Dziś, po przeżyciu ze słyszenia lub z własnego strasznego doświadczenia potworności więzień i obozów koncentracyjnych hitlerowskich, ponura legenda X (politycznego) pawilonu Cytadeli Warszawskiej wydaje się jakby nieco przesadna, jakby przejaskrawiająca to, do czego zdolna jest bestia ludzka, gdy warunki, podnieta i atmosfera sprzyjają wyładowaniu się złych instynktów. A jednak przez dziesiątki lat ciążył nad Warszawą i całym krajem cień X pawilonu i dziesiątki tragedii osobistych i zbiorowych rozegrały się w jego szarych murach.

Postacią charakterystyczną tego więzienia politycznego był starszy strażnik, podoficer żandarmerii Wonsiacki. Siwy, barczysty, służbista w stosunku do nas, obrońców z „Kola”, zjawiających się na „widzenie” z pod sądym, zachowywał rodzaj życzliwej protekcji i ton niewymuszonej jawialności. Zdawało się, że Wonsiacki odpoczywa przy tych rozmowach od zwykłego rygoru w stosunkach z więźniami.

Zdarzało się jednak, że obrońca zmieniał się niekiedy w więźnia i zjawiał się w X pawilonie w zgoła nowym charakterze. Wonsiacki przyjmował tę zmianę z filozoficznym spokojem, zdziwił się jednak niewymownie, gdy w takiej właśnie sytuacji — już po roku 1910 — znalazł się b. kierownik „Kola”, mecenas Patek.

Pamiętam, że w spalonym pamiętniku pt. „Okresy ważnych zadań” tak opisuje tę scenę sam, na szczęście krótkotrwały, „więzień”. Po otworzeniu kraty i niezauważeniu odprowadzającego oficera, Wonsiacki, jak zwykle, pyta, kogo ma przyprowadzić na „widzenie”. Wtedy Patek wyjaśnia sytuację. Stary podoficer medytuje przez chwilę, wreszcie oświadcza: „Ano, jeśli to tak, to proszę oddać zegarek, szczyryk, ołówek i pugilares i iść za mną do celi w końcu korytarza na prawo. Widać z niej skrawek nieba. Przyda się to Panu (*Wam eto prigoditsia*).”

„Widzenia” były zazwyczaj krótkie, ale Wonsiacki zbyt nie pilnował obrońców; w wyjątkowych wypadkach można je było przedłużać. Mec. Patek przebywał w celach Okrzei i Montwiłła-Mireckiego tak długo, jak sobie tego życzył. Istniały jednak okresy szczególnych obostrzeń. Osobiście nie dotknęły mnie one w latach mej najintensywniejszej pracy w „Kole” (1907—1908). W jesieni 1909 r. wyjechałem na studia uzupełniające do

Londynu i Paryża, po powrocie zaś w końcu 1910 r. przestałem mieć z Cytadela styczność obrońcy, gdyż działalność „Koła Obrońców Politycznych“ dobiegła kresu.

### E. Sprawa „67“

10. Ze wszystkich licznych spraw, w których uczestniczyliśmy jako obrońcy (pojedynczo lub po kilku członków „Koła“), wybieram z konieczności zwięzłego opisu tę właśnie tzw. sprawę „67“ — wielkiej grupy oskarżonych, w której władze żandarmerii, po udanej obławie i przychwyceciu spisów, ześrodkowały, celem likwidacji, część ruchu obejmującego wschodnie połacie kraju. Były więc w tej grupie liczne szare płotki, młodzi chłopcy i parę łączniczek-kobiet z inteligencji, między którymi znalazła się także dzielna pierwsza żona późniejszego posła i prezesa Naczelnej Rady Adwokackiej, Franciszka Paschalskiego. Wybieram tę sprawę, gdyż zgromadziła ona na ławie, ściślej na „krzesłach“, niemal cały skład „Koła“ z mec. Patkiem na czele.

Każdy z nas miał pod swoją opieką kilku (niektórzy nawet do dziesięciu) podsądnych najbardziej obciążonych, a jednak i wśród nich byli tacy, których mieliśmy nadzieję obronić lub w każdym razie los im złagodzić. Wśród obrońców utkwili mi w pamięci Rundo, Sterling, Popowski, a zwłaszcza bardzo młody jeszcze wówczas — nasz benjaminek Berenson. Atmosfera „wielkiej sprawy“, tak dobrze znana sądownikom, liczba podsądnych i większe niż w innych „beznadziejnych“ sprawach szanse sukcesów obrończych co do części podsądnych — sprawiły, że „Leonek“ wpadł w trans krasomówczy zgoła wyjątkowy. W dodatku to, co mówił o ideałach i „młodych chłopcach“ na progu życia, było tak szczere i bezpośrednie, że efekt sugestii emocjonalnej objął podsądnych, nas obrońców, a nawet po części surowy Sąd Wojskowy. Wściekli byli tylko asystujący oficerowie żandarmerii. Tym mowa młodego obrońcy młodych rewolucjonistów Polaków oczywiście bardzo się nie podobała i szukali tylko okazji, aby się do „ławy obrończej“ przyczepić. Okazja nadarzyła się w czasie przerwy obiadowej. Gdy podsądnych, otoczonych kordonem żołnierzy, wyprowadzano grupami z sali, jednemu z nich upadło coś na podłogę. Stojący najbliżej kordonu w grupie obrońców Kazimierz Sterling pochylił się instynktownie, podniósł jabłko i podał podsądnemu. W tej chwili zjawił się obok nas kapitan żandarmerii książę Massalski, najniebezpieczniejszy oficer asysty, i oświadczył, że mec. Sterling podał na sali „gryps“ podsądnemu i że on wyciągnie z tego konsekwencje. Przez kilka godzin wznowionego posiedzenia sądowego nie byliśmy pewni, czy niecierpianemu przez żandarmów Ster-

lingowi uda się uniknąć aresztowania. W końcu jednak nasze oświadczenie jako świadków tego „jabłkowego“ incydentu, interwencja mec. Patka u gen. Sawickiego, przewodniczącego składu sądzącego, wreszcie szczęśliwa okoliczność, że żołnierz kordonu potwierdził, iż widział toczące się po podłodze jabłko, sprawiły, że kpt. Massalski uspokoił się wreszcie, a nawet — nieszczerze — przeprosił obrońcę.

### F. Sprawa dyscyplinarna kierownika „Koła“

11. Zbliżał się rok 1910. Sprawy polityczne rewolucjonistów polskich zaczęły się wyczerpywać. Reduta Obrończa mec. Patka i Stefanii Sempolowskiej wciąż była czynna, ale nie było już ani tego napięcia co dawniej, ani potrzeby trzymania „pod parą“ ustawicznej gotowości obrończej całego zespołu „Koła“. Zresztą członkowie jego mieli i inne, coraz liczniejsze obowiązki zawodowe i publiczne, kierownik zaś zespołu mec. Patek zaczął być jako obrońca zbyt popularny i wpływowy. Część władz, zwłaszcza żandarmeria, miała tego dosyć i skorzystała z okazji rzekomego nadużycia praw obrończych przez kierownika „Koła“ w jednej ze spraw drugorzędного znaczenia, aby pozbawić go zawodowych środków działania. Przewinienie dyscyplinarne mec. Patka polegać miało rzekomo na wpływaniu na podsądnego, aby zataił prawdę, w rzeczywistości jednak skonstruowanie takiego zarzutu było zamachem na podstawowe prawa tajemnicy zawodowej obrońcy w jego rozmowach i naradach z klientem. Mimo to odpowiednie instancje nadzorcze nad adwokaturą wytoczyły tę jaskrawo niesprawiedliwą sprawę dyscyplinarną zasłużonemu obrońcy polskiemu. Nie pomogło wtedy nic, nawet bardzo jaskrawy rozgłos „sprawy dyscyplinarnej adwokata przysięgłego Stanisława Patka“ we wpływowych kołach adwokatury petersburskiej. W końcu 1910 r. mec. Patek został z listy „adwokatów przysięgłych“ skreślony. Zanim jednak to nastąpiło, wezwano kierownika „Koła“ do stolicy na konferencję z ministrem sprawiedliwości Szczegłowitowem, z tym tak wpływowym podówczas współlikwidatorem (wraz ze Stołypinem i Kokowcewem) półkonstytucyjnych nastrojów z lat 1905 i następnych. Szczegłowitow przyjął mecenasa Patka pod względem formy grzecznie, ale w rozmowie bez obsłonek oświadczył mu, że stał się dla władz państwowych niewygodny, wobec czego pozostaje mu alternatywa: 1) albo sam porzuci adwokaturę, przy czym jeśli zechce udać się za granicę, to poczyni mu się wszelkie w tym względzie ułatwienia i „wolna jak po obrusie droga“ (*I skatiertju doroga*), 2) albo gdy nie uczyni tego dobrowolnie, to zostосуje się przymus i zostanie z listy skreślony. Ponieważ mec. Patek kategorycznie odmówił temu, nastąpiło skreślenie. W ten sposób skończył się jego pierwszy obrończy okres zadań życiowych. Nigdy już przyszedł

krótkotrwały sędzia S.A. i S.N., a następnie minister, dyplomata i parlamentarzysta do swych umiłowanych zadań obrończych z lat 1905—10 nie powrócił.

### G. Uwagi końcowe

12. Pięćdziesiąt lat mija od czasu krótkotrwałego epizodu „Koła“, będącego przedmiotem mych wspomnień o tym właśnie fragmencie. O tylu innych ważkich epizodach działalności ówczesnego prawnictwa Warszawy była mowa w spalonych „Wspomnieniach“. A jednak właśnie to pierwsze — obrończe wspomnienie — u progu już ustalonej działalności zawodowej w mieście rodzinnym konkuruję zwycięsko z innymi wspomnieniami o odpowiedzialnych obowiązkach, które sądzone mi było spełniać w latach starszych i najstarszych aż do chwili obecnej. Z tymi dawnymi wspomnieniami o mym skromnym udziale w obronie pierwszych czynnych działaczy niepodległościowych w zaraniu bieżącego stulecia porównać mogę pod względem intensywności odczucia tylko dwa miłe późniejsze wspomnienia. Pierwsze — to okres pierwocin polskiego sądownictwa państwowego z lat 1917—1918, kiedy zostałem sędzią pierwszego składu w wydziale karnym Sądu Apelacyjnego w Warszawie, a jako delegowany sędzia apelacyjny uczestniczyłem wraz z sędzią dr Aurelim Leżańskim jako przewodniczącym i z sędzią Antonim Żydokiem jako sprawozdawcą w pierwszym posiedzeniu sądowym Izby Karnej Sądu Najwyższego w połowie grudnia 1917 r. A drugie — to mój powrót w marcu 1945 r. do Sądu Najwyższego po latach okupacji hitlerowskiej i wysiedleniu ze zburzonej przez okupantów Warszawy.

13. Adwokatura Polski centralnej, w szczególności adwokatura Warszawy, zawsze dostarczała w zwrotnych momentach dziejów Polski powstaniowej, międzywojennej i powojennej szereg uzdolnionych i moralnie wysoko stojących jednostek, które zajmowały następnie kierownicze stanowiska w życiu państwowym i społecznym i dawały przykłady solidarności w wysiłku wszystkich żywotnych sił prawnictwa, zachęcały do niego w codziennej pracy zawodowej, w zrzeszeniach, na zjazdach i we współpracy na szerszym terenie społecznym, publicystycznym, naukowym i politycznym. Również i dziś taka zachęta płynie z góry. I dziś szereg wybitnych adwokatów lub b. adwokatów, starszych i młodszych, na różnych szczeblach hierarchii i odpowiedzialności, hołduje w środowiskach państwowych i prawniczych Polski Ludowej dawnym hasłom pracy *viribus unitis* dla dobra Tej, co się znów jak Feniks z popiołów odrodziła i wymaga współpracy swych synów.